

"Yuma" czyli Jak westernizowano Dziki Wschód

Ileż to razy i ja siedziałam w jakimś ciemnym kinie i oglądałam jakiś stary western. Jak wielu moich rówieśników pasjami oglądałam wszystkie filmy jak leci. A już zwłaszcza amerykańskie. Zwłaszcza westerny. "Rzeka czerwona", "Rzeka bez powrotu", "Biały kanion", "Olbrzym", "Jak zdobyto Dziki Zachód"... Wśród nich, a jakże, "15.10 do Yumy". Było to plus minus 45 lat temu, miałam wtedy plus minus naście lat, dokładnie tyle, ile plus minus 20 lat później ma Zyga, bohater filmu "Yuma", którego akcja zaczyna się w schyłkowym PRL-u.

Oczywiście nikt nie wiedział, że jest to schyłek bloku komunistycznego, że tylko patrzeć, a karta historii się odwróci i mityczny Zachód zagarnie złaknione jego dobrodziejstw ludy państw konsumpcyjnie niezagospodarowanych. Na razie ludy te radziły sobie jak umiały bez wielkiego kapitału, czyli coraz cieniej. Nieliczni uprzywilejowani legalnie wyjeżdżali na Zachód, czasami ktoś został, ktoś uciekł przez zieloną granicę, kogoś innego w czasie próby ucieczki zastrzelono a przynajmniej zawrócono.

Z najpilniej strzeżonych przez własne wojsko i zaprzyjaźnione wojska radzieckie Niemiec Demokratycznych udawały się brawurowe ucieczki, o których dziś powstają filmy z happy endami. Albo niemniej zuchwałe próby zakończone fiaskiem, czyli niekwalifikujące się na filmowy scenariusz, bo któż by chciał oglądać filmy z nieszczęśliwymi końcami? Hollywoodzki przemysł filmowy przyzwyczaił nas do tego, że film ma się kończyć dobrze, pojęcie "happy endu" zaadoptowało się w każdym języku.

Dobrze kończy się przeprawa przez graniczną rzekę młodego Niemca z NRD do polskiego przygranicznego miasteczka, bo trafia na Zygę, mieszkańca tego miasteczka, a ten, trochę marzyciel, trochę buntownik, miłośnik przygodowych książek i filmów, w tym starych westernów, pomaga wschodniemu Niemcowi dostać się do placówki RFN, gdzie zostanie mu przyznany status zachodniego azylanta.

Tak, tak, ludzie z krajów biedniejszych zawsze próbowali przedostać się do krajów bogatszych, nawet, o, chichocie historii, Niemcy z Niemiec do Niemiec przez Polskę. Tak zaczyna się film o tym, jak układały się indywidualne losy ludzi z obu stron granicy polsko-niemieckiej na styku dwóch epok, dwóch obozów i dwóch sposobów na korzystanie z produkcji po nadprodukcję dóbr wszelakich.

Miasteczko Zygi dożywa wcześniej niezaznawanego eldorada a sam Zyga ma w tym swój niebagatelny udział. Z nieco zagubionego nastolatka staje się beneficjentem transformacji pełną gębą. Przynajmniej w skali swojego niewielkiego środowiska. I o ile można go określić "beneficjentem". Jednocześnie transformacja sprowadza do miasteczka zmiany w zupełnie nieosiągalnej dla niego makroskali w osobach znacznie bardziej mocarnych niż on.

Podczas gdy Zyga zajmuje się *"transferem dóbr deficytowych wyrównującym różnicę ciśnień"*, jak "fachowo" nazywa nowy rodzaj przedsiębiorczości otwarta na zmiany gospodarcze ciotka Halinka, czyli mówiąc mniej fachowo, indywidualny przemyt towarów w obie strony, w wielkim stylu powracają doskonale znający te okolice byli radzieccy żołnierze z ich byłym dowódcą, czyli obecnym szefem mafii alkoholowej. Szybko dochodzi do konfliktu interesów, bo biznes à la "wolna amerykanka" też swoje prawa ma.

"Niewidzialna ręka rynku" już wyreguluje te małomiasteczkowo-międzynarodowe stosunki, Polacy, Niemcy i Rosjanie wejdą ze sobą w skomplikowany układ wzajemnych powiązań i uwikłań. Kogo system wyniesie, a kogo zmiecie? I dlaczego satysfakcja "win - win" nie może być udziałem bohaterów filmu? Czym zawinili oni sami, a czym system, w którego zawile reguły wpiszą się ich losy? Czy pobrzmiwająca w tle filmu i w głowie Zygi westernowa muzyka wiedzie do "happy endu" czy "badly endu"? Czym okaże się tytułowa "Yuma"?

<https://www.youtube.com/watch?v=j6OYUCKojxs>

"Juma", "zajumać", to słowa ze slangu środowisk przestępczych rejonów przygranicznych, a oznaczają

przestępstwo polegające na dokonywaniu kradzieży towarów w Niemczech i ich przemytu w okresie późnego PRL-u i wczesnej RP. Słowo to ma skomplikowaną genezę: nazywano tak kradzież dokonywaną przez Polaków w sklepach (głównie) niemieckich a racjonalizowaną "sprawiedliwością dziejową, wyrównywaniem porachunków Słowian poszkodowanych przez Niemców".

Początkowo były to nieznaczące, niejako prywatne kradzieże na drobny nielegalny handelek, czy wręcz rozdawnictwo w celu pozyskania środowiskowej popularności, z czasem kradzieże te ewoluowały i przerodziły się w zorganizowane przez gangi "sprowadzanie" do Polski kradzionych samochodów i towarów wysokiej wartości (sprzętu elektronicznego i AGD, luksusowych perfum, markowej odzieży, wymiennych żyłek Gillette itd. itp.) na wielką skalę.

Do tego przestępczego procederu doszła infrastruktura poboczna, nielegalne lub półlegalne sex-kluby, prostytutka, handel kobietami, narkotykami itd. itp. Oraz przemyt na Zachód nielegalnie produkowanego alkoholu czy papierosów. W XXI wieku w poszerzonej o nowe kraje Unii Europejskiej otwartych granic "juma" to działalność złodziejskich gangów na terenie całej UE, praktykowana poza Niemcami także w Austrii, Francji... Jak podaje Wikipedia: przypuszcza się, że samo słowo juma pochodzi od określenia pociągu PKP, którym wyjeżdżano z Zielonej Góry do Berlina i który odjeżdżał o 15:10, co kojarzone było z westernem "15:10 do Yumy". Filmowa Yuma, to miasto w Arizonie, w którym oczekiwano na wiezionego pociągiem przestępcę, aby go osadzić w tamtejszym więzieniu.

<https://www.youtube.com/watch?v=nkXDLNRVMxY>

Twórcy filmu z 2012 roku pt. "Yuma" przedstawili krok po kroku, słowo po słowie, klatka po klatce, jak dochodziło do wciągania się młodych ludzi a właściwie to całych społeczeństw przygranicznych miejscowości w proceder "jumy" (Polaków, ale też i Niemców, jak straż graniczna po obu stronach granicy, przysmykających oczy na przemyt za udział w "zajumany" towarze). Film ten - oparty na faktach - nie spotkał się ze zbyt entuzjastycznym przyjęciem przez polską krytykę, jednak zapewne tylko dlatego, że temat jest prawdziwy a przykry i nijak się ma do propagandy sukcesu 25-letniej transformacji, a koniec - "happy end" czy "badly end" - ciągle przed nami.

Uznajmy więc, że film jest znakomity, ale niedoceniony z powodów innych niż artystyczne. Zaliczam go do filmów tej klasy, co (obsypane nagrodami): "Nocny kowboj" (1969), "Moje własne Idaho" (1991), "Tajemnica Brokeback Mountain" (2005) czy niektóre filmy podpisane przez braci Coen... Akcja budowana jest pieczołowicie, z namysłem, niespiesznie, scena po scenie, każda dopracowana do ostatniego szczegółu, zarówno jako etiuda-element całości opowieści, jak następujące po sobie obrazy - z wstępnym ogromnym niebem i płaską ziemią, jak gdzieś z westernowej Arizony, którą pędzi pociąg do Yumy. Dialogi treściwe, minimalistyczne, spuentowane, jest w nich i zryw, i refleksja, i dowcip.

<https://www.youtube.com/watch?v=XcQdJyo1B-8&list=PL9954C1CEA592267E>

Oczywiście nie dałoby się zrobić takiego filmu bez odpowiednio dobranego zespołu aktorów. Każdy z wykonawców swoim udziałem przyczynia się do podniesienia wartości filmu. Każda wielka rola i każda mniejsza po najmniejszą. Trzeba by wymienić wszystkich, od grającego rolę Zygi Jakuba Gierszała, przez Katarzynę Figurę, ciotkę Halinkę, czy Tomasza Kota, bosa alkoholowej mafii, po właściciela sukki Bari, a nawet samą sukę Bari. I jeszcze manekina-kowboja, też odgrywającego ważną rolę w wydarzeniach. Film jest jak drogocenna koliba ze szlachetnych kamieni, każdy, nawet najdrobniejszy, musi być szlifowany przez mistrza fachu, żeby całość była godna swojej ceny.

Tomasz Kot wcielił się w rolę bezwzględnego brutalnego Rosjanina o ksywie "Opat" - w rezultacie zmian polityczno-gospodarczych z radzieckiego żołnierza trzęsącego polską prowincją przetransformowanego w szefa "poważnego" przemytniczego gangu. Ma być ekspresyjny i w wykonaniu Kota jest, że strach! Zyga zagrany przez Jakuba Gierszała, jest jego "wrażeniowym" przeciwieństwem. Gra "impresyjnie", właściwie tylko niemal

niedostrzegalnymi zmianami wyrazu oczu i nieznacznymi zmianami w postawie ciała. A wrażenie jest tym większe: z naiwnego nastolatka staje się królem tej szczególnej odmiany przemytu, jaką staje się - w filmie za jego przyczyną - "juma".

<https://www.youtube.com/watch?v=SoxPIDLbY3o>

Wydaje się, że dla Tomasza Kota nie ma roli, której by nie dowartościował swoim talentem, nawet jeśli jest to rola w reklamie T-mobile (do czego jeszcze wróć). Jakub Gierszał (Złota Kaczka 2011 za rolę w "Sali samobójców") to ta estymacja z racji empoii, gdzie świecą już takie nieśmiertelne gwiazdy jak James Dean, River Phoenix, czy Heath Ledger i gdzie młody Jon Voight czy młody James Spader błyszczą niektórymi swoim rolami. Film jest wielowątkowy i wielopostaciowy, nie sposób więc wymienić wszystkich wykonawców, muszę się jednak zatrzymać nad rolami żeńskimi - obok Katarzyny Figury, ciotki, i Aldony Struzik, matki - świetnie wypadły Helena Sujecka, beznadziejnie kochająca się w Żydzie "brzydula" i Karolina Chapko, "piękność", w której z kolei beznadziejnie kocha się sam Zyga. Brawa za te wcielenia!

<https://www.youtube.com/watch?v=JQUF9cTzbVU>

Film wyreżyserował Piotr Mularuk, rocznik 1966, więc w roku 1987, gdy film się zaczyna, był niewiele starszy od Zygi. Ale mający o wiele więcej szczęścia w życiu, bo, po studiach literatury angielskiej na Uniwersytecie Warszawskim, ukończył studia filmowe na City University of New York, a jego praca dyplomowa, film "Opowiem wam o Esther" nakręcony na kanwie opowiadania Marka Hłasko, zdobyła główne nagrody na festiwalach *National Educational Film and Video Festival* w Oakland (najlepszy film) oraz *Hunter Student Film Festival* w Nowym Jorku (najlepszy film, najlepszy reżyser).

Start miał więc zgoła inny niż w tym samym czasie bohater jego reżyserskiego debiutu, filmu "Yuma", do którego napisał też scenariusz (wraz z Wojciechem Gajewiczem), a potem było już tylko lepiej... [1] Za zapadające w pamięć zdjęcia do "Yumy" (w kolorach jak w polskiej telewizji tamtych lat) odpowiadają Jacek Podgórski i Tomasz Dobrowolski, muzykę (niczym z westernu) napisał Jan Muchow. Praca nad filmem trwała około dwóch lat. Film powstał w koprodukcji polsko-czeskiej. Niemcy nie chciały się przyłączyć do powstania filmu, bo, jak opowiada sam reżyser, niemiecki producent uznał scenariusz za bardzo dobry, ale w swej wymowie antypolski, a Niemcy muszą dbać o poprawność polityczną.

https://www.youtube.com/watch?v=7pSY91F_YmM

Czy film jest antypolski? Antyniemiecki? A może antyrosyjski? Albo wręcz antyamerykański? Nie! Film jest antystereotypowy! Bez narodowościowych uprzedzeń acz tym bardziej z napiętnowaniem narodowych stereotypów pokazuje pewne zjawisko, które miało miejsce (i nadal ma, choć już w innej, wielokrotnie zmutowanej formie) jako efekt uboczny upadku komunizmu i wpłynięcia szeroką ławą zachodniego kapitału z jego dobrymi i złymi stronami.

Czy Zyga & Jego S-ka Jumaczy byli beneficjentami, czy maleficjentami nowego systemu? Czy im się poszczęściło, czy wręcz przeciwnie, mieli cholernego pecha znaleźć się w niewłaściwym miejscu w złym czasie? Oni, tacy jeszcze młodzi i głupi? I biedni? Tu sięgnę do mojego ulubionego psychologa zajmującego się tym tematem, którego nieraz już cytowałam w podobnych kontekstach. Zachowanie człowieka zależne jest od trzech wpływających na niego czynników zawierających się w sobie jak ruska baba w babie. To system - sytuacja - predyspozycja.

System to jest ogromna siła, któremu człowiek nie jest w stanie się oprzeć, sytuacja może być sprzyjająca lub nie, predyspozycja to najmniejsza w porównaniu z systemem i sytuacją siłeczka, która najczęściej niewiele może, gdy ją system zagarnie, a sytuacja przydusi. System jest jak żywioł. Weźmy jako przykład takie tsunami, jak uderzy, człowiek wobec sił natury tej miary jest bez szans. Chyba że miał szczęście i akurat złapał się za palmę.

Uratowała go wyjątkowa sytuacja. Albo miał pecha, i palma go przygniotła, a "pechowców" w sytuacji, gdy wala takie masy wody, zazwyczaj jest więcej. W wyjątkowej sytuacji ktoś, kto umie pływać, może mieć fory wobec kogoś, kto nie umie. To jego osobiste predyspozycje.

Więc czy Zyga miał szczęście - bo się wzbogacił - czy pecha - bo na kradzieżach? W RP lat 90. niejedni mały i wielki biznes odbywał się w szarej, lub czarnej strefie, czasy były sprzyjające, prawo dzikie. Niejedna fortuna się narodziła... i zdechła. Lub przeżyła, dojrzała, nabrała krzepy... i stała się *"szanowanymi pieniędzmi robiącymi pieniądze na pieniądzach innych"*. Jednym słowem dołączyła do światowego systemu finansowego, który sam w sobie potrzebny, bo trudno o funkcjonowanie globalnej gospodarki bez systemu finansowego, okazał się tworzyć "sytuacje" sprzyjające odprowadzaniu pieniędzy na prywatne konta ludzi o odpowiednich "predyspozycjach", co doprowadziło światową gospodarkę do kryzysów a przepaść między nielicznymi nieustannie wzbogacającymi się bogatymi i coraz liczniejszymi biednymi pogłębiło.

Kiedy dojdzie do "wyrównania ciśnień"? Bo że dojdzie, to pewne! Musi dojść! To już nawet "ciotka Halinka" rozumiała. I czy skończy się happy endem? Dzieje to nie film, to "niekończąca się historia" z ciągłymi końcami i początkami. I - niestety - też prawdziwymi ofiarami. Ale i beneficjentami. Wymiana społeczeństwa z konsumpcyjnie stęsknionego na konsumpcyjnie zaspokajane, znalezienie nowych chłonnych rynków zbytu, jakim były Kraje Demoracji Ludowej, przesunięcie Zachodu na Wschód, zniesienie granic, sąsiedzkie zbliżenie się, to można zaliczyć do plusów.

Ale już minusem jest to, że aktor tej miary co Tomasz Kot występuje w reklamie nie dlatego, że "taki ma zawód", a dlatego, że reklama płaci 5, 10, 100 razy więcej niż teatr, film, a nawet telewizja. Gdyby reklama nie płaciła wielokrotności tego, co aktor może zarobić w swoim faktycznie artystycznym zawodzie, żaden szanujący się aktor nie podjąłby się takiego zadania z uzasadnieniem, że "taki ma zawód". To pieniądze zrobiły z niego "twarz" reklamy. Reklamy telefonii komórkowej, banku, ubezpieczyciela spekulującego pieniędzmi ubezpieczonych, samochodów, towarów, towarów, towarów... *"sprzętu elektronicznego i AGD, luksusowych perfum, markowej odzieży, wymiennych żyletek Gillette itd. itp."*...

...Papierosów "Marlboro" z wizerunkiem kowboja w kowbojskim kapeluszu. A z ludzi przedsiębiorczych na biedniejszy wschód od Polski producentów lewych "Marlboro" przerzucanych na bogaty Zachód. Dziś plus minus 45 lat później, niż wtedy, gdy zachwycałam się starymi westernami, gdy oglądam taki film jak "Yuma" też już nakręcony ze sporym dystansem czasowym do wydarzeń, o których opowiada, cieszę się, że my, Polacy, zremisowaliśmy w piłkę nożną z mistrzami świata, Niemcami, na EURO 2016, więc gdzieś tam ciśnienie się wyrównuje, ale martwię, że sport, to taki ciężki biznes, że nie o sport, a o pieniądze w nim chodzi. Czy wobec tego "warcu miliony" sportowcy to beneficjenci, czy ofiary systemu?

"Yuma" figuruje w Wikipedii jako "dramat sensacyjny", w mediach reklamowano go jako "połączenie kina akcji, komedii i romansu", ach, ta reklama! Ja bym raczej zaliczyła go do "dramatu obyczajowego", bo określenie "sensacyjny" przesuwają go do działu "rozrywka", a tak naprawdę chodzi o coś znacznie poważniejszego, dlaczego ćwierć wieku po tamtych wydarzeniach ciągle ważniejsza jest propaganda, a nie artystyczny przekaz pokazujący ciemne strony westernizacji "gorszego" Wschodu i co właściwie oznacza "gorszość", a co "lepszość" w okrągłym jak piłka świecie?

<https://www.youtube.com/watch?v=LDz1k35Y2qU>